

Alfred Kaftal

"Wyrokowanie sądu pierwszej instancji w sprawach karnych", E. Skrętowicz, Lublin 1984 : [recenzja]

Palestra 29/1(325), 102-107

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dziekan Stanisław Warcholik był wybitną, oryginalną i niezastąpioną postacią w powojennych dziejach polskiej adwokatury.

Osierocił żonę i synka, których darzył wielką miłością i którym poświęcał wiele troski.

Został pochowany w Alei Zasłużonych krakowskiego cmentarza Rakowickiego. Żegnały Go setki przyjaciół, kolegów i znajomych. Na Jego grobie nadal stale pojawiają się świeże kwiaty i świecą się lampki.

Pamięć o Nim pozostanie na stałe w umysłach i sercach krakowskiej palestry, całego prawniczego środowiska i współpracowników.

adw. Roman Porwisz

RECENZJE

Recenzja pracy E. Skrętowicza pt.: *Wyrokowanie sądu pierwszej instancji w sprawach karnych*, Lublin 1984, ss. 328.

I. Uwagi ogólne

1. Omawiana praca stanowi pierwszą próbę przedstawienia w sposób całościowy problematyki dotyczącej wyrokowania sądu I instancji. Już sam ten fakt powoduje, że wspomniana praca zasługuje na uwagę. Nie oznacza to jednak, że poruszana w pracy problematyka nie była dotychczas przedmiotem rozważań i analiz. Wręcz przeciwnie, przyniatająca większość zagadnień poruszanych w recenzowanej pracy była omawiana, często nawet bardziej wnikliwie i bardziej szczegółowo niż w analizowanej pracy. Przyznaje to zresztą sam autor zaznaczając, że omówienie rozległej często problematyki może mieć charakter jedynie syntetyczny (s. 167), a ściślej: nieraz powierzchowny. Mimo to przedstawienie lub tylko zasygnalizowanie wielu problemów, nierzadko opracowanych monograficznie w ramach jednolicie tematycznie określonego opracowania dotyczącego wyrokowania, zasługuje na uznanie.

2. Praca składa się z czterech rozdziałów omawiających podstawowe zasady wyrokowania w procesie karnym, wyrokowanie na rozprawie głównej, rodzaje wyroków w sprawach karnych, uzasadnienie wyroku i jego znaczenie oraz wnioski końcowe.

W ramach tych rozdziałów autor omawia najważniejsze zagadnienia, bardziej lub mniej bezpośrednio wiążące się z tematem, jak np. skutki orzekania sędziego nieuprawnionego, niepoczytalnego (s. 35), nienależytej obsady sądu itd., czy też sprawy kumulatywnej kwalifikacji prawnej (s. 187 i n.), średniego wymiaru kary (s. 200), dyrektyw z art. 50 § 1 k.k. (s. 152), wyboru rodzaju kary w wypadkach zagrożeń alternatywnych (s. 203) czy też zaliczenia okresu tymczasowego aresztowania na poczet kary (s. 209 i n.). Na tle tych rozważań trudno się zorientować, według jakiej konwencji czy kryteriów porusza autor w pracy poszczególne zagadnienia, a inne pomija. Szkoda, że w tej sprawie brak jest wyjaśnienia. Wydaje się, że z korzyścią dla pracy byłoby zrezygnować z niektórych zagadnień o charakterze karnomaterialnym, a innym, dość powierzchownie opracowanym, poświęcić większą uwagę.

3. W pracy, co trzeba z uznaniem podkreślić, przeważnie afirmuje się kierunki

wykładni zmierzające do zabezpieczenia praw obywatela w procesie karnym. Przykładowo można zwrócić uwagę na sprawę wyznaczania składów orzekających, co do których, jak się w pracy podkreśla, „doświadczenia ostatnich lat wskazują, że częstym sposobem wpływania na orzecznictwo sądowe przez czynniki zewnętrzne było dobieranie składów sądujących do określonych spraw” (s. 39), czy też afirmowanie prawa oskarżonego, aby jego sprawę rozpoznawał tylko sąd w miejscu stałego urzędowania, tj. w gmachu sądowym (s. 61). Na szczególne podkreślenie zasługuje postulat pełnego udziału czynnika społecznego w orzekaniu zwłaszcza ze względu na fakt (podkreślony przez autora), „że w ostatnim okresie uwidacznia się u nas tendencja do eliminowania ławników ze składów orzekających o przestępstwach politycznych oraz innych ciężkich przestępstwach rozpoznawanych w trybie doraźnym, co jest chyba wynikiem obawy, że mogą oni wywierać nadmierny wpływ na ferowanie zbyt liberalnych wyroków i będą mniej podatni na odgórne dyrektywy dotyczące polityki karania” (s. 135). Nie można też nie zwrócić uwagi na zdecydowaną krytykę pozostawienia w gestii prokuratury prawa warunkowego umorzenia postępowania, które zdaniem autora stało się „narzędziem oportunistów prawniczego” (s. 220).

Natomiast na tle powyższych rozważań wydaje się zaskakujące stanowisko autora w kwestii spornego w doktrynie oraz orzecznictwie problemu zaliczenia okresu internowania na poczet kary pozbawienia wolności (s. 217—218). Uważa on mianowicie, że nie można uznać postępowania administracyjnego o zastosowaniu internowania za postępowanie, które „toczyło się równocześnie”. Stanowisko to daje wyraz czysto formalistycznej wykładni obrażającej poczucie słuszności i sprawiedliwości. Abstrahując od licznych argumentów podnoszonych w poważnych opracowaniach,¹ należy stwierdzić, że gdyby nawet ich nie było, to i tak — w razie istnienia luki w ustawie spowodowanej, jak można przypuszczać, okolicznościami wprowadzenia nadzwyczajnych regulacji — należy afirmować wykładnię, która nie będzie obrażała poczucia sprawiedliwości, a nadto nie jest wykładnią niekorzystną dla oskarżonego.

4. Nie można nie zwrócić uwagi na wnioski końcowe (s. 306—308), które wydają się więcej niż skromne. Autor podnosi *de lege ferenda* cztery postulaty zmian obowiązujących przepisów, które od wielu lat były w doktrynie prezentowane, a nadto znalazły odbicie w projektach nowelizacji k.p.k.² Szkoda, że autor wypowiadając w sposób całkowicie ogólny analogiczne postulaty, nie ustosunkował się do konkretnych propozycji rozwiązań. Na przykład w pracy uważa się za celowe „przywrócenie” w kodeksie instytucji nieważności z mocy samego prawa. Słusznie, ale w jakim zakresie, z jakimi skutkami itd.? W tej materii, niestety, autor nie zajmuje stanowiska.

W pracy słusznie postuluje się reformę obecnego systemu doboru sędziów i ławników do rozpoznawania sprawy karnej, który to system jest wadliwy. Autor podnosi, że nie będzie „truiźnem przypomnienie znanych faktów z ostatnich lat, które wskazują na to, że częstym sposobem wpływania na orzecznictwo sądowe (przez czynniki z zewnątrz) było dobieranie składów sądujących do określonych spraw” (s. 307). Proponuje się jednocześnie wprowadzenie systemu losowania tych składów, pomijając przytoczenie argumentów przemawiających przeciwko wprowadzeniu składów sędziowskich ustalonych według kolejności alfabetycznej sędziów

1 Por. np.: W. Daszkiewicz: *Glosa, PiP 1983, nr 2, s. 146 i n.*; Z. Gostyński: *Glosa, PiP 1984, nr 7, s. 143 i n.*

2 Por.: Wstępny społeczny projekt nowelizacji ustawy z 19 kwietnia 1969 roku, Kodeks postępowania karnego (wariant II), Kraków, styczeń-maj 1981.

i ławników orzekających w danym sądzie (s. 39). Tymczasem system losowania wydaje się nie tylko bardziej kłopotliwym, ale nadto znacznie trudniejszym do zabezpieczenia jego prawidłowego przeprowadzenia, tym bardziej że autor, przewidując przeprowadzenie takiego losowania w obecności prokuratora i ewentualnie sędziów (ławników) danego wydziału karnego, pomija z niezrozumiałych względów udział przedstawiciela adwokatury (s. 39). Dlaczego?

Wydaje się merytorycznie postulatem słusznym żądanie wprowadzenia obowiązku uzasadnienia każdego wyroku (s. 308). Tylko czy jest on realny w obecnej naszej sytuacji kadrowej sądów i sytuacji ekonomicznej?

5. Wreszcie sprawa drobna, ale jakże utrudniająca śledzenie wywodów zawartych w pracy. Chodzi mi o sposób opracowania przypisów. Wydawałoby się, że autor będzie kontynuował zapoczątkowane w uwagach wstępnych pracy powoływania przypisów na tych stronach, gdzie był wypowiedziany pogląd dokumentowany. Niestety, tak się nie stało. W dalszej części pracy przypisy zostały umieszczone przez autora na końcu każdego rozdziału.

II. Uwagi szczegółowe

Na wstępie trzeba się zastrzec, że w recenzji zostaną zasygnalizowane tylko niektóre z wielu nasuwających się przy czytaniu pracy problemów dyskusyjnych, bądź nawet niesłusznych.

1. W pracy¹ porusza się sprawę wpływu znajomości dowodów zebranych w postępowaniu przygotowawczym na świadomość sędziego, które są osłabione udziałem ławników nie znających zazwyczaj akt sprawy (s. 12—13). Na tym tle autor wypowiada całkowicie dowolne poglądy, że rzeczywiście można czasami spotkać tego rodzaju wypadki, kiedy sędzia preferuje ustalenia dowodowe z postępowania przygotowawczego, zadawanie zaś pytań zmierzających do uzasadnienia wersji przyjętej w akcie oskarżenia należy do rzadkości. Skąd autor o tym wie? Czy przeprowadzał jakieś badania empiryczne? A już zupełnie rozbrajające jest twierdzenie, że wynika to stąd, iż strona może złożyć wniosek o wyłączenie sędziego w trybie art. 31 k.p.k. Czy istotnie w praktyce spotyka się wyłączenie sędziego w trybie art. 31 k.p.k. z tego właśnie powodu? W pracy w każdym razie przykładów takich się nie przytacza.

Autor opowiada się, dalej, za poglądami, które sugerują zmianę systemu zadawania na rozprawie pytań, przekazując ich zadanie w ręce stron procesowych. Propozycja ta wydaje się jednak tylko półśrodkiem. Szkoda, że autor poruszając ten złożony problem, nie zajął stanowiska wobec znacznie dalej idących propozycji postulujących, żeby materiały zebrane w postępowaniu przygotowawczym były materiałami dla prokuratora — chyba że zostały one przeprowadzone przez sędziego śledczego lub z biernym udziałem obrońcy.²

2. Wysoce dyskusyjny wydaje się postulat, aby w sądzie I instancji utrzymać kolegialny, zawodowy skład sądu dla spraw szczególnie zawiłych, mimo że dotychczasowa praktyka w tej materii, zdaniem autora, nie zawsze była prawidłowa (s. 30). W pracy przewiduje się przy tym prawo weta przysługującego stronom procesowym i żądania rozpoznania takiej sprawy przez skład ławniczy. Powstaje tu od razu pytanie, czy istotnie istnieją merytoryczne racje, aby eliminować od udziału w orzekaniu czynnik społeczny, a co więcej — pozostawić w tej materii decyzję w gestii stron procesowych?

¹ Por. A. Kaftal: Podstawowe problemy nowelizacji kodeksu postępowania karnego, Pałestra 1981, nr 6, s. 50 i n.

3. Zupełnie dowolne i nie znajdujące odbicia w obowiązujących przepisach są propozycje wykładni przepisów art. 348 § 2 i 350 § 2 k.p.k., przepisów poddawanych krytyce⁴ już od chwili ich wprowadzenia, kiedy jeszcze przez wielu przedstawicieli teorii procesu karnego były one akceptowane. W pracy uznaje się za niedopuszczalną praktykę prowadzenia rozprawy w dalszym ciągu, jeśli kilkakrotnie zmienił się skład orzekający lub też jeśli zmiana objęła więcej niż jednego członka składu sędziowskiego (s. 40—41). Znowu rodzi się pytanie: Dlaczego? A zmiana jednorazowa składu sądu nie wystarczy?

4. W pracy porusza się sprawę zwolnienia oskarżonego od tajemnicy (s. 69). Autor nie podziela poglądu wypowiadającego się przeciw zwolnieniu od tajemnicy zawodowej adwokackiej przez powoływanie się na stan wyższej konieczności uznając, że taka wykładnia komplikuje sprawę. Tego nie można uważać za argument, który mógłby przekreślić obowiązywanie wyraźnych przepisów ustawy dotyczących przestrzegania tajemnicy (np. art. 7 u.o.u.a.).

5. Za przejaw daleko idącego formalizmu uznać wypada pogląd autora, że nie należy przez analogię stosować art. 10 k.p.k., nakładającego na przewodniczącego składu obowiązek pouczenia ławników o przysługującym im prawie zgłoszenia zdania odrębnego, ze względu na to, że cały skład orzekający (a więc ławnicy) jest tu organem procesowym, a nie uczestnikiem postępowania w znaczeniu, o jakim mowa w art. 10 k.p.k. (s. 93). Abstrahując w tej chwili od wyjaśnienia pojęcia uczestników postępowania — z którego zupełnie dowolnie, bez żadnego przy tym uzasadnienia, wyłącza się np. ławników — trzeba zadać pytanie: czy propozycja stosowania w drodze analogii art. 10 k.p.k. jest merytorycznie niesłuszna? A jeżeli jest słuszna, to jakie racje przemawiają za jej odrzuceniem? Chyba niecałkowicie dowolne rozumienie pojęcia „uczestników postępowania”?

6. W pracy w sposób zupełnie marginesowy autor wypowiada się w kwestii instytucji znanych doktrynie polskiej i obcej, a mianowicie: *sententia non existens* oraz nieważności z mocy samego prawa, twierdząc najzupełniej dowolnie, że jego zdaniem są one tożsame (s. 102). Szkoda, że autor, wypowiadając się w tej materii i prezentując odosobnione swoje zdanie, nie uzasadnił go. Tym bardziej przy tym, że w tej materii były prezentowane, i to w sposób uzasadniony, liczne opracowania zajmujące stanowisko całkowicie odmienne.⁵

7. Nie wydaje się prawnie uzasadniona teza, że sąd może odroczyć wydanie wyroku w trybie art. 358 § 2 k.p.k. tylko jeden raz (s. 118). Słusznie bowiem wyjaśnił SN w wyroku z dnia 16.XII.1982 r. RW 1107/82,⁶ że z przepisu art. 358 § 1 k.p.k. nie wynika wcale, aby odroczenie wydania wyroku mogło nastąpić tylko jeden raz oraz aby sąd w razie odroczenia wydania wyroku na okres krótszy od przewidzianego w ustawie nie miał możliwości ponownego odroczenia wydania wyroku na dalszy okres. Problem ten ma jednak wyłącznie charakter teoretyczny. Powstaje bowiem pytanie, jak powyższe wielokrotne odraczenie ma nastąpić. Przecież sąd I instancji, odracząc wydanie wyroku w trybie art. 358 k.p.k. np. na okres dwóch dni, już rozpoczyna stadium wyrokowania. W tym czasie trwa narada oraz głosowanie. Załóżmy, że sąd orzekający nie może zakończyć narady w ciągu dwóch, lecz trzech dni. Jak może on przedłużyć sobie ten termin? Oczywiście tylko w drodze wznowienia przewodu sądowego w trybie art. 356 k.p.k. Nie ma innego sposobu w świetle przepisów k.p.k. na przedłużenie czasu odroczenia przewi-

⁴ Por.: Problemy nowego prawa karnego, 1973, s. 155.

⁵ Por. np.: S. Sliwiński: Proces karny — Zasady ogólne, 1948, s. 468; A. Kaftal: Problem „niewyroku” (*sententia non existens*) w prawie karnym procesowym, PIP 1961, nr 11, s. 79 i n.

⁶ OSNPG 1983, nr 11, s. 12, poz. 117.

dzianego w art. 358 k.p.k. Tak więc sąd orzekający musi zawiadomić o wznowieniu przewodu sądowego strony procesowe oraz innych uczestników procesu (pomocników procesowych itp.). Abstrahując od tego, jak dalece jest to możliwe w tak krótkim czasie (faktycznie jednego tylko dnia), wypada się zastanowić nad tym, co oznacza wznowienie przewodu sądowego. Oznacza ono powrót do stadium rozprawy sądowej przed udzieleniem głosu stronom (art. 352 k.p.k.). Tym samym więc sąd po wznowieniu przewodu sądowego — obojętne, po dokonaniu jakich czynności — musi zamknąć przewód sądowy oraz udzielić głosu stronom, a następnie ewentualnie odroczyć wydanie wyroku na okres nie przekraczający 3 dni. Czas poprzedniego odroczenia nie wchodzi tutaj w grę, albowiem nastąpiło wznowienie przewodu sądowego i od tego momentu nastąpił ponowny bieg rozprawy. Jak więc widać, wprowadzając art. 358 k.p.k. nie wprowadza wyraźnych ograniczeń co do możliwości kilkakrotnego zarządzenia odroczenia rozprawy w trybie tam przewidzianym, jednakże realizacja tego założenia jest możliwa wyłącznie w drodze wznowienia przewodu sądowego (art. 356 k.p.k.), tym samym więc problem kilkakrotnego zarządzenia odroczenia rozprawy w trybie art. 358 k.p.k. ma charakter czysto teoretyczny.

Natomiast wydają się nieporozumieniem bardzo niejasne rozważania dotyczące skutków przekroczenia terminu odroczenia wydania wyroku oraz określenia charakteru tego terminu (s. 118—119). Przede wszystkim zupełnie dowolne i niczym nie uzasadnione jest twierdzenie, że w razie przekroczenia terminu wydania wyroku nie można zajmować stanowiska, że doszło do przekształcenia przerwy w odroczeniu wyroku. Dlaczego? Jakiej racje prawnej oraz merytorycznej przemawiają za takim całkowicie odosobnionym w doktrynie poglądem? Również zupełnie dowolne są twierdzenia, że analiza przepisów k.p.k., której autor w pracy nie dokonuje, prowadzi do wniosku, iż inne są wymagania skuteczności czynności procesowych dokonywanych przez strony, a inne dla decyzji procesowych podejmowanych przez sąd. Ramy niniejszej recenzji nie pozwalają na szersze w tej materii rozważania. Jedno wydaje się pewne, że poruszając w pracy bardzo złożoną problematykę skuteczności czynności procesowych, nie można tego czynić w drodze całkowicie dowolnych twierdzeń, niczym w dodatku nie uzasadnionych.

8. Podobnie ma się rzecz z twierdzeniem, że każdy wyrok sądu karnego ma charakter orzeczenia konstytucyjnego. Dlaczego? Albowiem jest on orzeczeniem kształtującym stosunek prawny pomiędzy uczestnikami procesu karnego (s. 166). Czy jednak istotnie wyrok sądu karnego tworzą nowy stosunek prawny, czy stwierdzają istnienie określonego stosunku prawnego? Aby wypowiedzieć tego rodzaju nieuzasadnione twierdzenia, należałoby najpierw wyjaśnić, czym, zdaniem autora, różnią się wyroki deklaratoryjne od konstytucyjnych oraz — co najważniejsze — rozważyć skutki z tego twierdzenia wynikające. W ten sposób konsekwentnie należałoby przyjąć, że wszystkie wyroki sądów karnych, jako konstytucyjne, wiążą inne sądy karne rozstrzygnięciami zawartymi w tych orzeczeniach. Czy istotnie takie konsekwencje autor przyznaje?

9. Autor słusznie przyjmuje, że przedmiotem procesu karnego nie jest opis i kwalifikacja zawarta w akcie oskarżenia, lecz faktycznie dokonany czyn (s. 179). Na tym tle porusza wysoce złożoną i sporną w doktrynie oraz orzecznictwie SN problematykę tożsamości czynu. Szkoda jednak, że nie zajmują w tej kwestii własnego stanowiska, lecz odwołuje się do spornych w doktrynie kryteriów uzupełnianych zaleceniem, iż należy tu zawsze kierować się rozsądkiem i doświadczeniem życiowym (s. 179—180). A już całkowicie odbiegają od założeń pracy naukowej uwagi autora na temat własnych obserwacji w Sądzie Rejonowym w Lublinie,

niczym nie udokumentowane, a sprowadzające się do nic nie wyjaśniającego twierdzenia, że „sądy starają się swoim zasięgiem wyczerpać w całości ramy przedmiotowe zakreślone w skardze” (s. 180).

10. W pracy, na co zwrócono już uwagę, bez istotnej potrzeby porusza się problemy mało wiążące się z zakreślonym tematem pracy, np. sprawę przestępstwa ciągłego (s. 188). Co gorsza, zabierając głos w tej tak kontrowersyjnej problematyce, autor wypowiada poglądy w sposób niczym nie uzasadniony, pomijając toczące się w tej materii dyskusje. Czy istotnie istnieje w zasadzie zgodność, że u podstawy przestępstwa ciągłego leży wielość czynów. A poglądy np. A. Spotowskiego czy A. Wąska? Czy istotnie stanowi to zaprzeczenie tezy o tzw. prawnej jedności czynu? Szkoda, że autor w pracy naukowej, wypowiadając bez żadnego uzasadnienia tak kateryczne sądy, nie zajął stanowiska wobec poglądów i argumentów⁷ wykazujących, że cały spór na temat prawnej jedności przestępstw (czynów) składających się na przestępstwo ciągle oraz prawnej jedności czynów (przestępnych) tworzących przestępstwo ciągle jest pozorny. Pomija też argumenty⁸ wykazujące, że w świetle obowiązujących przepisów wcale nie ma niemożności stosowania kumulatywnej kwalifikacji czynu do przestępstwa ciągłego, jak to się w pracy przyjmuje, odwołując się zresztą w sposób mechaniczny do cudzych poglądów (s. 188). Skąd autor wie, że u podstawy tej kwalifikacji leży założenie wyrażone w § 1 art. 10 k.k., iż zachodzi jeden czyn w znaczeniu socjologicznym?

III. Kończąc niniejsze uwagi, dotyczące siłą rzeczy tylko niektórych spornych problemów, stwierdzić trzeba, że mimo podniesionych wyżej uwag krytycznych, w pracy prezentowana jest wykładnia, generalnie rzecz biorąc, mająca na względzie zabezpieczenie praw obywatela w procesie karnym, co trzeba z uznaniem podkreślić.

Alfred Kaftal

⁷ Por. np.: A. Kaftal: W sprawie wieloczynowego przestępstwa ciągłego, ciągu przestępstw czy czynu ciągłego, NP 1983, nr 9—10, s. 224—225. Lojalnie trzeba przyznać, że również poglądy zwolenników jednoczynowej koncepcji przestępstwa ciągłego utwierdzają w stanowisku świadczącym o pozorności sporu. Przemawiają za tym poglądy, tym razem już wypowiedziane w sposób jednoznaczny przez A. Spotowskiego (Glosa, PiP 1984, nr 10, s. 147), który uważa, że wyodrębnione fragmenty zachowania się, czyli czyny — i to czyny o znamionach przestępstwa — poddaje się ponownej ocenie ze względu na określone okoliczności, a następnie uznaje się za jeden czyn nazywany czynem ciągłym. Czyn ten zdaniem A. Spotowskiego, jeśli nie zachodzą okoliczności wyłączające przestępność, staje się przestępstwem ciągłym. Abstrahując od tego, że trudno sobie wyobrazić, aby czyn ciągły składający się, jak to wyjaśnia A. Spotowski, z czynów przestępnych mógł nie być czynem przestępnym, staje się oczywiste, że czyn ciągły oraz przestępstwo ciągle, jako zawierające te same składniki, tj. czyny przestępne (przestępstwa), są synonimami. Bo czymże się różnią? Więcej nawet, w świetle tych poglądów wydaje się bezsporne, że czyn ciągły jest tworem wieloczynowym, składa się bowiem z czynów przestępnych.

⁸ Por. A. Kaftal: W sprawie opracowania A. Wąska „Czyn ciągły a przestępstwo ciągle”, Palestra 1983, nr 3—4, s. 112—113.

NACZELNA RADA ADWOKACKA

W dniach 10 i 11 listopada 1984 r. odbyło się w Warszawie kolejne posiedzenie Naczelnej Rady Adwokackiej z następującym porządkiem obrad:

1. Informacja o pracy Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej za okres od 11 października 1983 r. do 15 października 1984 r. oraz bieżąca problematyka i ocena pracy samorządu adwokackiego.